

F. ANTONI OSSENDOWSKI



MIŚ i CHOCHA

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA - POZNAŃ

2661074

F. ANTONI OSSENDOWSKI

**M I Ś
I CHOCHA**



ILUSTRACJE TADEUSZA LIPKIEGO

**WYDAWNICTWO POLSKIE
R. WEGNERA • POZNAŃ**

PRINTED IN POLAND



MIŚ I CHOCHA

Był sobie piesek. Ot taki sobie zwykły piesek. Nieduży i niemały, biały i kosmaty. Słowem — kundelek. Inne psy z pogardą patrzyły na niego. Trzeba wam wiedzieć, moi mi- li, że psy mają w sobie dużo pychy. Jedwabisty bolończyk

wywyższa się nad pekińczykiem, — a pekińczyk znów jest przekonany, że urodził się księciem-panem wśród psiego ludku. Wyżeł nie patrzy na ogara i nazywa go nieokrzesanym chamem; spaniel nic z siebie nie robi, jest zawsze dla wszystkich grzeczny, ale pamięta jednak, że jego przodkowie mieszkali niegdyś we wspaniałych zamkach; foksy zazdroszczą małym pinczermom ich wytwornych manier; buldogi nie mogą wytrzymać, by na widok wilka nie wysunąć różowego ozora.

Ale nasz piesek nic nie wiedział o psich fochach i przesądach. Urodził się na wsi, wyrósł na wsi i gryzł się ze wszystkimi kundlami na wsi. Ani on sam, ani jego przyjaciele i wrogowie nigdy nie mówili o tym, do jakiego gatunku należeli ich rodzice i nie to ich nie obcho-



1557562

D. 11/5/2018

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w Toruniu



dziło. Skoro się jest psem, to ojciec i matka są przecież również psami. Wiejskie kundle, jak widzicie, nie zaprzątały sobie głów niepotrzebnymi troskami.

Biały, kosmaty piesek nazywał się — Miś. Zapewne dlatego, że podobny był do

białego niedźwiadka. Panem jego był syn dziedzica — student. Miś ubił młodego pana Waclawa, a pan Waclaw lubił Misia. Przed dwoma laty student znalazł go w rowie przy drodze. Miś był wtedy zupełnie drobnym szczeniakiem, a tak słabym, że ledwie pęzał na brzuszku. Piesek nie pamiętał swojej mamy i tego, jak się dostał do rowu. Pan Waclaw odchuchał i wykarmił psiaka i on też nazwał go Misiem. Przyjeżdżając na wieś na wakacje, nie rozstawał się z kundlem, chodził z nim na spacer w pole i do lasu, ciągle coś



mówił do niego i uczył go różnych sztuczek. Miś miał głowę na karku, więc wszystko w lot chwycił i dobrze pamiętał. Rozumiał każde słowo i każde spojrzenie swego pana, zwrócone do siebie. Spełniał w mig wszystkie jego rozkazy. Przynosił mu rękawiczki, laske,



pantofle, gazetę, dźwigał paczki, trzymając je za sznurek, i koszyk, gdy pan Waclaw szedł do kąpieli, przynosił rzucone przedmioty, odnajdując je w trawie lub pod kanapą, wyciągał na brzeg kij, ciśnięty do rzeki, skakał przez nogę, chodził na tylnych łapach, słowem —

umiał dziesiątki zabawnych figielków. Największą jednak sztuką było wchodzenie na drabinę. Miś nauczył się tego nie od razu, ale za to potem robił to znakomicie. Jednej tylko rzeczy nie mógł go nauczyć pan Waclaw. Kundelek nie znosił kotów i kotek. Uj-





rzawszy je, pędził, jak szalony i, ujadając wściekle, usiłował schwytać je i pogryźć. Ileż to blizn miał Miś na pyszczku i karku! Wszystkie zarobił w potyczkach z kocim rodem. Zapędziwszy kotkę na drzewo czy na płot, skakał dokoła i szczekał tak długo, aż zachrypl. Wiedziały o tem wszy-

stkie koty we dworze i na wsi. Zoczywszy Misia, uciekały w popłochu i chowały się jak najdalej, aby nie zwęszył i nie wytropił ich wrzaskliwy, biały kundel. A przecież i on zaprzyjaźnił się z pewną kotką. Była to zapewne najbrzydsza w całej okolicy kotka i najgłupsze miała imię. Ruda w szare łaty, o łysej głowie i uciętym ogonie nazywała się Chocha. Nikt nie wiedział, co znaczy — Chocha, ale wszyscy wołali na tę łaciatą kotkę — Chocha.

Pewnego razu Misiowi się nie spało, więc po cichu otworzył drzwi, wyszedł do sieni i przez otwarte okno wyskoczył na podwórze. Świtało. Kundel spojrział na szare niebo, przeciągnął się i ziewnął: Ua — ach!

Ale cóż to takiego? Coś odpowiedziało mu cienkim, żalonym jękiem. Obejrzał się na wszystkie strony i naraz zobaczył Chochę.



Chodziła cichutko koło domu i miauczała: Miś zerwał się z miejsca i jednym skokiem stanął przed kotką. Chocha zmrużyła żółte ślepie i zlekka zmarszczyła mordkę, tylko tyle, aby pokazać ostre kielki. W jej oczach kundel znalazł pytanie, jak gdyby rzucone od niechcienia, przez grzeczność, dla nawiązania przyzwoitej rozmowy:

— Przepraszam, ale, zdaje mi się, że już spotykaliśmy się tutaj? Pan tak się spieszy — dlaczego?



BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu



Miś wyraźnie słyszał cienki zgrzyt zębów Chochy i skrzypienie ostrych pazurów, które nieznacznie drapały ziemię. Zwykle, zobaczywszy go, umykała czym prędzej. Dziś nawet nie ruszyła się z miejsca. Przysiadła tylko, wyprężyła grzbiet i nie mrugając, wpatrywała się w zdziwione oczy Misia.

— To niebawale! — pomyślał kundel i warknął cicho.

— Co pan powiedział? — zapytała znów spojrzeniem, a, nie otrzymawszy odpowiedzi, najspokojniej w świecie przykucnęła tuż pod pyskiem Misia.



— Idiotka! — rozgniewał się a zarazem zmieszał piesek.

— Nie będę przecież brał jej za kark, gdy ani ucieka, ani prycha i syczy?! Pewno do reszty zgłupiała ze strachu...

Odsunął się nieco i usiadł, nie spuszczać z kotki roziskrzonego wzroku.

— Porusz się tylko, a wnet.

Miś nie dokończył swej myśli, gdyż Chocha, łaszac się i zadzierając żalosne resztki ogona, zbliżyła się do niego i zajrzała mu w źrenice.

— Mam wielką prośbę do pana... bardzo wielką! Pan tak zręcznie wchodzi po drabinie... Możeby pan pofatygował się wejść ze mną na strych? — prosiły żółte ślepie kotki. — Co to dla pana znaczy? Ot — tak!

Chocha w jednej chwili wdrapała się po drabinie odrazu na czwarty szczebel.

— Cwana kocica! — zdziwiony Miś aż drgnął. — Nabrała mnie i umknęła...



Kotka jednak natychmiast ześlizgnęła się na ziemię i znowu bez słów prosiła, wpatrując się w kundla.

— Coby to mogło być? — łamał sobie głowę Miś i wreszcie postanowił zajrzeć na strych.

Chocha tylko na to czekała. Zaczęła wdrapywać się po drabinie, oglądać się za Misiem, który bardzo wolno gramolił się po szczeblach. Wreszcie zaczernił się przed nimi otwór, prowadzący na pod-



dasze. Kotka znikła w mroku. Miś zeskoczył z wysokiego progu i kichnął, bo kurz zasypał mu chrapy. Węsząc, odnalazł Chochę. Świecąc ślepiami, chodziła dokoła starego koszyka z jakimiś szmatami i cicho miauczała. Kundel zajrzał ukradkiem do kosza. Leżały tam cztery malutkie kociątka — różne — czarne, białe, szare i rude.

— To są moje pociechy! — mówiły płonące w ciemności źrenice Chochoy. — Mam ich pięcioro, ale jedno kociątko, najpiękniejsze... Skoczyła nagle w kąt i stanęła przed jakąś skrzynią, wywróconą



do góry dnem. Miś podszedł i zaczął węszyć. Przekonał się niebawem, że pod skrzynią siedzi jeszcze jedno kociątko. Znowu zapaliły się ślepie Chochy i skarżyć się poczęły:

— Kiedy byłam na łowach w polu, mój synek wypełził z koszyka i jakoś wcisnął się pod tę skrzynię. Nie mogę go wydostać stamtąd. Tymczasem maleństwo może zginąć z głodu!... Bardzo pana proszę...

Miś zrozumiał już wszystko. Zabrał się do roboty. Rozrzucał i rył ziemię przednimi łapami. Kichał Miś, kichała Chocha, kichały nawet kociątko, bo całe obłoki lotnego kurzu wypełniły strych. Ale kundel zrobił swoje — kotka wlaźła w podkop i wyciągnęła małe, rude kociątko w szare łatki.

— Kropka w kropkę do mnie podobne! — uśmiechnęły się szczęśliwym błyskiem oczy Chochy.

Od tego wypadku Miś na zawsze zaprzyjaźnił się z najbrzydszą kotką w okolicy.



Chocha nigdy nie narzucała się kundelkowi.

Każdego ranka musiała go jednak zobaczyć.

Skromniutko wślizgiwała się na podwórko i, przykucnąwszy przy płocie, wpatrywała się w leżącego na ganku Misia.

Piesek spostrzegł ją wkońcu i unosił rozwichrzony łeppek.

Wtedy uszczęśliwiona Chocha wyginała grzbiet w kabłąk i przężyła swój żalosny ogon.

Miś podchodził do przyjaciółki i stawał przed nią.

Kotka ostrożnie ocierała się o niego i mruzczała:

— Pamiętaj, że oczy wydrapię temu, kto skrzywdziłby ciebie!

Kundelek rozumiał widocznie kocią mowę, bo poczynał merdać ogonem.



Biblioteka Główna UMK



300050834900

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1357562

DRUK: CONCORDIA SP. AKC., POZNAŃ

Biblioteka Główna UMK



300050834900

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1357562



DRUK: CONCORDIA SP. AKC., POZNAŃ